

Kierowca do zadań specjalnych. Akcja ratunkowa w autobusie

data aktualizacji: 2020.07.17 autor: Anna Wójcik-Brzezińska



Zawsze marzyłem o pracy jako kierowca. Przez pewien czas pracowałem na warsztacie, byłem mechanikiem. Dziś robię, co naprawdę lubię, co sprawia mi przyjemność. (fot. Anna Wójcik-Brzezińska)

Spóźnił się na „siódemkę”, ze znajomymi wskoczył do „dziesiątki”, by kawałek podjechać. Niedługo później na podłodze autobusu MZK, w okolicy ulicy Kopernika, walczył o życie. Przeżył, bo kierowca Włodzimierz Dyba nie stracił zimnej krwi, bo kolega, na co dzień prowadzący przy ulicy Batorego kwiaciarnię, wiedział, co robić. - Przeżył bo tak miało być. Jestem szczęśliwy, że mogłem pomóc - mówi kierowca.

Gdy ruszał w trasę nie miał złego przeczucia. Padał deszcz, ale Dyba zwyczajnie lubi tę robotę. Mówi: - Zawsze chciałem pracować za kierownicą autobusu, jeździć od przystanku, do przystanku. Wozić ludzi.

Po godzinie 20 na pokładzie miał kontrolera biletów i trzech pasażerów. W okolicy placu Jana Pawła II podszedł do niego kontroler: - Podkręć klimatyzację albo otwórz drzwi, bo ten duży facet z tyłu źle się czuje.

Nie pamięta, czy obniżył temperaturę. Wyraźnie utkwiał mu w głowie pusty ale wyraźny odgłos walącego się na podłogę ciała.

- Tam z tyłu jest wąsko, człowiek stracił przytomność, zaklinał się - opowiada kierowca.

W okolicy ulicy Kopernika zatrzymał autobus. We czwórkę próbowali wytargać ciało w miejsce pozwalające rozpocząć reanimację. Twarz człowieka, który stracił przytomność, posiniała. Jeden z jego towarzyszy powiedział stanowczo: - Nie oddycha.

Potężnego pasażera udało się położyć w najszerszym miejscu w autobusie. Przystąpili do resuscytacji. Włodzimierz Dyba opowiada: - Sytuacja była naprawdę stresująca. Mężczyzna na twarzy zrobił się siny. Stracił oddech. Ten człowiek z kwaciarni wiedział co i jak robić, już wcześniej ratował ludziom życie. Ja też byłem po szkoleniu. W tamtej chwili wiedziałem jak to ważne umieć pomóc.

Trwało to kilka minut. Nieprzytomny zaczął łapczywie połykać powietrze, kilka razy wziął wdech i znów stracił przytomność. Z ust popłynęła mu biała piana.

- Wytarliśmy mu twarz. Działaliśmy trochę jak w transie. Jeden zadzwonił po pogotowie, drugi uciskał klatkę piersiową, ktoś wytarł tę pianę. Mówiliśmy do niego, próbowaliśmy nawiązać kontakt - opowiada kierowca MZK. - Znów ruszyliśmy z akcją reanimacyjną. Tak żeśmy go trzy razy reanimowali. Jak przyjechało pogotowie dochodził do siebie. Przewracał oczami. Zaczął kontaktować. Gdy zapytałem, czy nas słyszy, skinął głową. Odetchnąłem z ulgą. Gdy pokręcił głową na pytanie, czy chce usiąść na fotelu, miałem nadzieję, że będzie dobrze.

Przyjechało pogotowie, zabrali go na nosze, pojechali do szpitala.

- Wszyscy pracownicy naszej spółki zostali przeszkoleni w udzielaniu pierwszej pomocy. Gdy usłyszałem, o tym co wydarzyło się na wieczornym kursie wiedziałem - dobrze, że moi ludzie potrafią ratować życie - mówi Winicjusz Nowak, prezes MZK.

Mężczyzna po północy opuścił szpital. Wcześniej wzmocniły go kroplówki. Przewlekłe problemy ze zdrowiem tego dnia przypomniały o sobie - dwa zawały, astma, cukrzyca. Został uratowany, bo obok znaleźli się ludzie, którzy potrafili pomóc.

Po tym wszystkim Włodzimierz Dyba zgłosił jeszcze dyspozytorowi 20 minut opóźnienia na trasie.

Więcej czytaj w elektronicznym wydaniu "Głosu". [TU](#)
[POBIERZ](#)

Źródło: <https://eglos.pl/aktualnosci/item/36272-kierowca-do-zadan-specjalnych-akcja-ratunkowa-w-autobusie>